ROK XXX. We Lwowie, dnia 15. marca 1923. Nr. 6.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 1-e półrocze r. 1923: 10.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 250 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 200 Mk. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Piusa XI.

(C. d.)

Do pokoju więc Chrystusowego, który w miłości ma źródło i głęboko wnika w duszę, można słusznie zastosować to, co ten sam Apostoł mówi o Królestwie Boga, który miłością zdobywa dusze: „Królestwo Boże nie jest pokarm i picie“ (Rzym. 14, 17); to znaczy, że pokoju Chrystusowego nie utrzymują dobra przemijające, ale duchowe i wieczne, których doskonałość i wyższość sam Chrystus objawił światu i których nie przestał ludziom zalecać. Dlatego bowiem powiedział: „Cóż pomoże członkowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł? Albo co może człowiek dać w zamian za duszę swą?“ (Mat. 16, 26). I dalej nauczał, jaka powinna być stałość i moc duchowa chrześcijanina: „Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało zatracić może w piekle“ (ib. 28; Łuk. 12, 14).

Nie znaczy to, że kto chce zażywać takiego pokoju, powinien wyrzec się dóbr życia ziemskiego; owszem on będzie i w te opływał wedle obietnicy Chrystusowej: „Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mat. 6, 33; Łuk. 12, 31). A nadto: „Pokój Boży przewyższa wszelki zmysł“ (Fil. 4. 7) i dlatego poskramia ślepe pożądliwości i unika waśni i niezgody, które wywołuje z konieczności chciwość posiadania.

Kiedy więc cnota okiełza żądze i cześć przywróci duchowi, wyniknie z tego sama przez się ta korzyść, że pokój chrześcijański przyniesie czystość obyczajów, a zarazem podniesie godność osoby ludzkiej, którą, przez krew Chrystusa odkupioną, uświęca Ojciec niebieski, czyniąc ją swojem dziecięciem przybranem i braterstwo z samym Chrystusem, którą modlitwy i sakramenta czynią uczestniczką łaski i natury Bożej — tak, że uzyskawszy nagrodę za życie śmiertelne, dobrze przepędzone, cieszy się posiadaniem chwały Jego na wieki.

A że wykazaliśmy powyżej, iż główną przyczyną tego zamętu, w którym żyjemy, jest wielkie obniżenie powagi i poszanowania władzy od czasu, gdy zaprzeczono pochodzenia prawa i władzy od Boga, Stwórcy i rządcy świata, — i to złe usunie pokój chrześcijański, ponieważ jest on pokojem Bożym i dlatego jest obrońcą porządku, prawa i władzy. Tak bowiem mówi Pismo: „Zachowajcie karność w pokoju“ (Eccli. 41, 17). „Pokój wielki tym, którzy Zakon twój miłują“ (Ps. 118, 165). „Kto się boi przykazania, w pokoju będzie mieszkał“. (Przyp. 13, 13). Pan zaś Jezus nie tylko powiedział: „Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego“ (Mat. 22, 21), lecz nawet w Piłacie uszanował władzę „daną mu z góry“ (Jan 19, n), podobnie jak uczniom swoim przykazał, żeby szanowali tych, w „zasiedli na katedrze Mojżeszowej, uczonych i faryzeuszów“ (Mat. 23, 21). Podziwienia zaś godną jest rzeczą, co uczynił dla podniesienia powagi rodzicielskiej w pożyciu domowem, poddawszy się dla przykładu Marji i Józefowi. On tez ogłosił przez Apostołów to prawo: „Każda dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga“. (Rzym. 13, 1).

Jeżeli ktoś zważy to wszystko, co Chrystus polecił i ustanowił względem godności człowieka, czystości obyczajów, posłuszeństwa dla władzy, uporządkowania społeczności ludzkiej przez Zakon Boży, względem sakramentu małżeństwa i świętości rodziny chrześcijańskiej; — jeżeli zważy, że te prawdy z nieba na ziemię przyniósłszy, powierzył On tylko swemu Kościołowi, a mianowicie z uroczystą obietnicą, iż nigdy nie przestanie nim się opiekować i kazał mu jako nieomylnemu nauczycielowi głosić te prawdy wszystkim narodom aż do końca wieków; — jeżeli ktoś zważy to wszystko, mówimy, ten pojmie z pewnością jakich i jak potężnych środków zaradczych dla uspokojenia świata i może i powinien dostarczać Kościół katolicki.

Ponieważ bowiem jeden tylko Kościół ustanowiony jest przez Boga nauczycielem i stróżem tych prawd i przykazań, dlatego on jeden ma w sobie taką moc prawdziwą i niewyczerpaną, że może uchronić życie rodzinne i społeczne od zakały materjalizmu, który tak wielkie już tam wyrządził szkody i wpoić naukę chrześcijańską, która przewyższa o wiele filozofję, o duchu, czyli o nieśmiertelnych duszach ludzkich. Kościół też może wszystkie klasy obywateli i lud cały zespolić głębszem uczuciem życzliwości i węzłem „niejako braterskim“[1]) i godność wszystkich jednostek podnieść aż na wyżynę samego Boga. On wreszcie może doprowadzić do tego, żeby nastąpiła poprawa i uświęcenie obyczajów publicznych i prywatnych i żeby wszystko poddało się zupełnie Bogu, który „patrzy na serce“ (I Król. 16, 7) i zastósowało się do Jego nauk i praw, żeby tak sumiennie wszystkich, zarówno rządzących jak i poddanych i całej społeczności przejęło się świadomością świętego obowiązku, aby „był wszystkiem i we wszystkich Chrystus“.[2])

Ponieważ więc jedynie Kościół, dlatego, że posiada prawdę i moc Chrystusową, może kierować należycie duszami ludzkiemi, potrafi też on jeden wprowadzić pokój Chrystusowy nie tylko teraz, ale i utwierdzić go na przyszłość, usu-

[1]) S. August, De moribus Ecclesiae Catholicae. I 30.
[2]) Kol. III, 1.

wając niebezpieczeństwa nowych wojen, które, jak powiedzieliśmy, nam zagrażają. Sam tylko bowiem Kośćiół naucza, spełniając rozkaz Boży, że wszystkie czynności ludzkie, tak publiczne jak i prywatne i zarówno jednostek jak i zrzeszeń powinny stosować się do odwiecznego prawa Bożego. Jasną zaś jest rzeczą, że daleko większe jest znaczenie tych czynności, od których zależy szczęśliwość wielu. Kiedy więc państwa i rządy będą pojmowały jako swój święty obowiązek stosowanie się do nauk i przykazań Chrystusowych zarówno w sprawach domowych jak i w stosunkach z innymi, wtedy dopiero będą i u siebie cieszyły się dobrym pokojem i ufnością wzajemną i będą mogły spokojnie załatwiać spory, jeżeli jakie powstaną. Próby zaś, które dotąd czyniono w tej dziedzinie, nie miały albo wcale powodzenia, albo tylko zbyt małe, zwłaszcza w tych sprawach, które wywołują gwałtowniejsze starcia między narodami.

(C. d. n.)

Stan religijno-kulturalny wsi małopolskiej w dobie obecnej.

Do napisania a raczej opublikowania poniższych uwag skłania mię ochota, by dać rzetelną odpowiedź na pytanie, jak się ma sprawa z tą przysłowiową niemal „poczciwością“ ludu naszego. Na odpowiedź tę zebrałem spostrzeżenia i notatki, robione na miejscu i będące niejako fotografją ludzi, miejsc i faktów. Sądzę bowiem, że tylko rzetelne zajrzenie w oczy prawdzie, że tylko bezpośrednie poznanie psychy ludu naszego, naszych parafjan, może stanowić podwaliny pod pracę rzetelną, która może dzisiaj w małej mierze, ale w przyszłości przynajmniej obfite wydać musi przy Bożej pomocy owoce. Oto moje spostrzeżenia:

W czasie między 2 a 15 stycznia 1921 roku odbyłem wizytę duszpasterską, to jest kolędę po całej parafji. Wizyta ta nie odbywała się już blisko 12 lat (jestem w parafji dopiero 2 lata). Zwiedziłem wszystkie, nawet najdalsze i najmniej przystępne zakątki parafji. Trudności było niemało z powodu pory zimowej i górzystego terenu. Szczególnie trudny dostęp miały osiedla na stromych zboczach i ścianach parowów. Nie opuściłem jednak ani jednej chałupki. Wizytę tę odbywałem, wędrując pieszo wśród śniegów i zawieji i przy kilkunastu stopniach mrozu. Było dość domów i rodzin, można powiedzieć 68% (parafja liczy 328 rodzin a w nich 1843 dusze), które pojęły kolędę jako uroczystość domową i postarały się, by domy ich przybrały odświętny wygląd. A ciężka to była sprawa, by domy te nie bielone, nie wymiecione przez cały czas wojny jako tako ogarnąć z brudu, śmiecia i pajęczyny. Dla tej to przyczyny przeszło jedna trzecia domów nawet mimo kolędy nie mogła rozstać się z swym wyglądem stajennym. Blisko bowiem 40% domów w parafji mieści w sobie stajnię jako część składową, przedpokój, a około 50 domów jest zarazem stajnią i mieszkaniem. Nieraz łóżko, recte prycza stoi wprost na gnoju a większość familji chowa się i mieszka razem z bydlętami w przedpokoju. W piętnastu domach nie znalazłem wcale święconej wody, mimo iż ją święcę w każdą niedzielę i każdy z parafjan może jej sobie nabrać z kościoła, ile chce. Z bliższej rozmowy z mieszkańcami tych domów poznałem, że nie chodzą oni wcale do kościoła. Ludzie ci mieli wygląd Negrów z środkowej Afryki lub Papuasów polinezyjskich. Tchnące brudem i smrodem t. zw. mieszkania mieściły nawet po t. zw. „porządniejszych“ domach parę prycz obszernych z garścią barłogu, w większej ilości wypadków nie przykrytego niczem lub też tylko kupą gałganów, albo od lat nie pranem prześcieradłem. Kompletną pościel znalazłem w jakich 10% domów. Pościel taka zawarowaną była jeno dla starszych. Zauważyłem, że w bardzo wielu domach (25%) jest ulubioną specjalnością wysiadywanie na piecu z nogami w popiele. Tak oczekują południa czy wieczora, inaczej obiadu czy wieczerzy, bo jada się przeważnie tylko dwa razy na dzień, — w 15 wypadkach tylko raz na dzień — kartofle z żurem, bardzo często nie osolone. Ubranie i odzież w bardzo lichym stanie, licho okrywa ziemską powłokę; szczególnie daje się odczuwać brak obuwia. To też większa część domowników upornie siedzi w szczelnie zamkniętym domu, w którym odor gotowanej strawy, zmieszany z odorami sąsiedniej stajni i nagromadzonego po kątach prowiantu w formie główek kapusty, karpieli i kartofli, wyrzuca świeżo przybyłego za drzwi a przedewszystkiem sprawia, że twarz mieszkańca takich domów, zwłaszcza dziatwy, żółknieje i czernieje, nie odświeżana powietrzem i wodą. Myliłby się bowiem bardzo, ktoby sądził, że mieszkańcy tutejszych okolic, rozmieszczonych nad potężną rzeką, są przyjaciółmi wody. W jednej ze szkół w miesiącu czerwcu spotkałem na 73 dzieci 22 tak na twarzy i rękach obrośniętych brudem, że przez trzy środy musieli się zmywać z tego brudu na raty. Rodzice w domu w niczem im do tego nie pomogli, bo sami nieraz zapominają sobie napluć w twarz i obetrzeć oczy, co stanowi ranne obmycie się.

Takie warunki hygjeniczne nie przyczyniają się bynajmniej do pomyślnego rozwoju fizycznego parafjan a w skarlałem, okaleczałem czy schorzałem ciele ciężko doszukać się czegoś, coby przypominało myślącą, choćby nieco suwerennym wymogom odpowiadającą duszę ludzką. Bejdok, inaczej matołek tutejszy, co najwyżej obróci oczyma, o ile go na to zbierze ochota, zaskrzeczy, o ile sobie pojadł, i oto jego wszystkie funkcje ludzkie. Matołków takich naliczyłem w parafji 65. W wielu wypadkach wydobywałem te istoty zagrzebane w stajniach. Są domy, gdzie ich jest po troje i czworo. Biorę pod uwagę tylko indywidua po nad lat 6, bo niżej tych lat stanu umysłowego niejednego osobnika osądzić nie można — 75% tych matołków to ofiary wychowania, o którem matki nie mają żadnego pojęcia, a jeszcze mniej ojcowie: „Spadł z okna do piwnicy; upadł na podłogę z łóżka; tatuś go trzepnęli po głowinie, aż się mu rozlazła; zakrzyczało się na polu przy kopaniu; świnia go potargała, jak my poszli na jarmark“. Oto objaśnienia powodów bejdokowstwa, opowiadane bez żadnej żenady; niepoślednią przyczyną było także nadużywanie gorzałki, którą się bardzo ludzie zalewać zwykli a zwłaszcza parturientes. W jednej z gmin, należących do parafji, urząd gminny i sala posiedzeń rady gminnej mieściły się w karczmie. Dopiero objęcie przez jednego z moich poprzedników godności pisarza gminnego kres położyło tym haniebnym stosunkom. Tak było w mojej parafji przed laty 15-tu. A dziś w sąsiedniej parafji wójt jest szynkarzem i oczywiście w karczmie odbywają się posiedzenia rady gminnej; sławną jest ta karczma z wiecow ludowych i pijatyk na całą okolicę. Nawiasem nadmienię, że w innej parafji, do której przyjechałem na odpust, zobaczyłem karczmę „pod Opatrznością Boską“ a potężne oko tej „Opatrzności“ zdobiło werandę tejże karczmy. Opowiadał mi też jeden z kapłanów, że w czasie wizytacji biskupiej jeden z przybyłych na audjencję wójtów na zapytanie, czy mają jakie życzenia, zwrócił się do X. Bpa z prośbą, by poparł prośbę jego zięcia o koncesję na szynk, bo ciągle mu tę prośbę odrzucają w starostwie, województwie i t. d.

Co do stanu religijnego i obyczajowego, nie wiele on lepiej się przedstawia od fizycznego i hygjenicznego. Ignorancja nawet odnośnie do zasad wiary koniecznych „koniecznością środka“ tak wielka, że włosy na głowie stają. Połowa dziatwy i młodzieży nawet pacierza codziennego nie umie lub bardzo licho. Nikt się tem jednak w domu nie przejmuje a najmniej rodzice a odnośnie do służby gospodarze. Spotkałem siedem domów, których mieszkańcy prowadzą procesy ze sobą; wszelkie wysiłki moje, by ich pojednać, na marne poszły; zawziętość okazała się głuchą na wszystko. Chorobami wenerycznemi dotkniętych coś dziesięć osób, zarazę tę zaszczepił jakiś przybysz, który tu

się ożenił. Jedne dożynki uszczęśliwiły tą chorobą coś sześć osób (4 dziewczęta).

Gdy chodziłem po kolędzie, byli w domach wszyscy ich mieszkańcy prawie wszędzie; zachowali sie przykładnie i grzecznie. Nawet jeden z wójtów, oddawna śmiertelny wróg księży, nagwarzył się ze mną z pół godziny; to mu jednak nie przeszkodziło mię zaraz po mem odejściu oszkalować do starostwa w raporcie w sprawie komitetu parafjalnego. — Nie czytają ci ludzie nic. Książki do czytania znalazłem tam tylko w 4 domach. Cechuje ich okrutny wstręt do pracy. Oto niejeden żalił się, że już od miesiąca pożycza na wikt i że już nie ma nic do jedzenia a mówił świętą prawdę, bo jak się naocznie przekonałem, pustkami świeciły sąsieki; a jednak do roboty, np do sągów w sąsiednich lasach czy też do młocki nie poszedł i nie pójdzie, bo, jak powiada, mało płacą (800 Mp dnia 15/1 1922). Lubią się włóczyć po targach czy jarmarkach nawet w najgorszy czas pod względem pogody. Podczas tej wędrówki duszpasterskiej trwającej osiem dni przyjęto mię gościnnie w siedmiu domach. Podano po garnuszku mleka lub herbaty z kawałkiem chleba lub placka a w jednym domu podano kawałek suchej kiełbasy z jeszcze suchszym kawałkiem chleba bez herbaty.

Kolędę tę zakończyłem sprawozdaniem z niej wygłoszonem zamiast kazania w najbliższą niedzielę Zdumieli się sami słuchacze, dziwując się swej niedoli, nieporadności i swemu zacofaniu. Z wielu oczu polały się łzy gorące, gdym sprawozdanie to zakończył słowy: „Żal mi ludu tego", żal mi cię, ludu mój, że przeżywać musisz czasy, w których robią cię suwerenem a nikt nie myśli cię podnieść z gnoju i barłogu, ciemnoty i zbydlęcenia; owszem poniewiera się tych i prześladuje nieubłaganie tych, którzy cię pragną do Boga zbliżyć a uszczęśliwiając duszę i ciału twemu dopomódz."

(C. d. n.)

X. F. H.

Projekt założenia gimnazjum biskupiego.

Myśl założenia gimnazjum biskupiego, podniesiona w „Gazecie Kościelnej" (p nr 2 z r. b.) przez X. Dra Gerstmanna, nie tylko nie może pozostać jako pium desiderium, lecz jak najrychlej, choćby już w b. r. urzeczywistnioną być powinna, jeżeli małe seminarjum i kollegja zakonne mają spełnić swoje zadanie i dostarczyć kandydatów pierwszej klasy do stanu duchownego. Wobec wzniosłych celów i gwałtownej potrzeby muszą być usunięte wszelkie trudności, które według mego zdania nie są znowu tak wielkie, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło; szczególnie gdy nastąpi wspólny wysiłek Kurji Arcybiskupiej i Zakonów, trudności stojące na przeszkodzie utworzeniu gimnazjum biskupiego usunięte z łatwością być mogą.

Co się tyczy kosztów, to największe koszta pochłania utrzymanie wychowanków. Tych jednak kosztów z utworzeniem gimnazjum biskupiego łączyć nie można, bo wychowankowie nie będą jedli wcale więcej, chodząc do gimnazjum biskupiego, aniżeli do państwowego lub ucząc się w kolegium. Podobnież koszta przyborów szkolnych i książek nie będą wcale większe.

Głównie rozchodzi się tu o pozyskanie odpowiednich profesorów i budynku. Trudność tę rozwiązałbym tak: wśród kapłanów tak świeckich, jak i zakonnych zawsze znalazłaby się odpowiednia liczba takich, którzy wprawdzie nie mają egzaminów państwowych, ale ten lub ów przedmiot doskonale znają i mogliby podjąć się go uczyć z pożytkiem, nie gorzej od ukwalifikowanych profesorów świeckich Nawet siły ukwalifikowane znalazłyby się w niektórych Zakonach, OO. Bernardyni mają kilku młodych kapłanów, kończących uniwersytet, którzy już mogliby uczyć. Kapłani zakonni nie potrzebują brać jako nauczyciele żadnego wynagrodzenia za swoją pracę, bo wynagrodzeniem będzie, że wychowankowie kolegjum zakonnego będą mieli prawo uczęszczania do gimnazjum biskupiego. Sądzę, że Zakony wobec ogromnych korzyści, jakie odniosą z gimnazjum biskupiego, zobowiążą się chętnie dać utrzymanie dla jednego lub dwóch kapłanów świeckich, profesorów w temże gimnazjum. Ileż to kosztów i kłopotów odpadnie Zakonom, jeżli wychowankowie ich kolegjów i klerycy, kończący studja gimnazjalne, należycie pobierać będą naukę. Własny też interes Zakonów wymagałby, by w takiem gimnazjum uczył chociaż jeden ich kapłan, by tym sposobem mógł wykonywać nadzór nad wychowankami swojego Zakonu.

Co się zaś tyczy gmachu, ten musiałby się znaleźć. Zapewne na początku otwierałoby się nie więcej niż cztery klasy. Potrzebaby było zatem czterech sal i piątej konferencyjnej, mniejszej. Czy przy pilnem szukaniu nie mogłoby się znaleść tych 5 sal, czy to w gmachach kapituły, czy w małem seminarjum, czy w kamienicy, należącej do tegoż seminarjum, czy wreszcie w którym klasztorze?

W naszem kolegjum przy ulicy Janowskiej chętnie na ten cel odstąpilibyśmy cztere duże sale, a jedną już z ławkami i wszystkiemi przyborami szkolnemi. Prawda, jest to dość daleko, lecz tramwaj staje pod samym klasztorem, a za to zdala od ruchu ulicznego, w ogrodzie i zaraz jest miejsce do wycieczek niedalekich a pięknych. Także klasztor OO. Karmelitów stoi prawie próżny i możnaby go zarekwirować na ten cel zbożny. Według mnie kłopot o budynek jest najmniejszy.

Więcej za to byłoby kłopotu ze sprawieniem sprzętów szkolnych, lecz przy dobrych chęciach i wspólnym wysiłku i ta trudność dałaby się łatwo przezwyciężyć. My chętnie za prawo posyłania naszych wychowanków i kleryków do gimnazjum biskupiego oddamy szkolne sprzęty, jakie mamy, a wystarczą na umeblowanie jednej lub dwóch klas. Ławek dobrych mamy na trzydziestu chłopców, map kilka, trochę przyrządów fizycznych, zbiór minerałów i owadów. Nie chciejmy tylko wszystkiego odrazu stworzyć, powoli i gabinet się znajdzie, lepszy aniżeli w dziesięciu państwowych gimnazjach i bibljoteka dla uczniów i profesorska. Przecież znajdą się kapłani, którzy sięgną do kieszeni i rzucą grosz na ten cel tak piękny. Jednego roku to się sprawi, na drugi rok tamto itd.

Co do samego gimnazjum, sądziłbym, by nie otwierać go od pierwszej klasy, lecz od trzeciej i przyjmować do niej chłopców po trzeciej wydziałowej. Wprawdzie według programu państwowego, trzy klasy wydziałowe mają odpowiadać trzem najniższym gimnazjalnym, lecz uczniowie trzeciej wydziałowej są za słabo przygotowani i nawet w trzeciej z trudnością dają sobie radę. Przyjmując do trzeciej klasy, zaoszczędziłoby się kosztów prowadzenia dwóch najniższych klas. Tak też myśmy postąpili, otwierając nasze kolegjum.

W taki sposób przedstawiam sobie usunięcie przeszkód w otwarciu gimnazjum biskupiego, które jak najrychlej musi być otwarte, jeżeli te ogromne koszta, jakie się już łoży na utrzymanie małego seminarjum i kolegjów zakonnych, nie mają iść przeważnie na marne.

Zapewne lepsze sposoby usunięcia tych przeszkód może obmyśleć narada ludzi doświadczonych i Prowincjałów Zakonów interesowanych, zwołana przez Najprz. X. Arcybiskupa.

A teraz słówko odpowiedzi X Drowi Gerstmannowi w sprawie Zakonów. X. Doktor widocznie wyobraża sobie, że klasztory są przepełnione i zakonnicy czekają tylko, by ich wysłać na „stracone placówki". Otóż podaję do wiadomości X. Doktora, że wojna i Zakonom głębokie zadała rany i przez cały czas wojny nowicjaty świeciły prawie pustkami Nadto otwarło się wiele klasztorów tak w b. zaborze rosyjskim jak w pruskim, i niektóre przynajmniej trzeba było objąć, bo na więcej sił nie stało. I dziś, kiedy

dawniej po klasztorach mieszkało po pięciu lub więcej Ojców zdolnych do pracy, mieszka obecnie po dwóch lub trzech, z których często jeden zaledwie zdolny jest do intenzywnej pracy. A nadto w dzisiejszych czasach Zakony powinny wytężyć wszystkie swoje siły, by objąć jak największą liczbę klasztorów na wschodnich kresach, bo to prawdziwie „placówki stracone" wśród morza schyzmatyckiego, a to morze wyschłoby wkrótce lub przynajmniej umniejszyłoby się bardzo ku wielkiemu pożytkowi Ojczyzny. Niestety brak sił, brak odpowiednich pracowników.

O. Ireneusz
Reformat.

Przeszkoda przystojności publicznej w nowym kodeksie a prawo cywilne.

Przeszkoda przystojności publicznej powstaje z małżeństwa nieważnego, bez względu na to, czy zostało spełnione czy nie, oraz z konkubinatu publicznego albo notorycznego; rozrywa ona związek małżeński w pierwszym i drugim stopniu linji prostej między mężczyzną a krewnymi niewiasty i naodwrót (c. 1078). Prawodawca wprowadza tu dwa powody, które są podstawą prawną tej przeszkody, t. j. małżeństwo nieważne i konkubinat publiczny lub notoryczny. Małżeństwo jest nieważne, gdy je zawarto mimo rozrywającej przeszkody, albo z pominięciem istotnej formy, albo gdy strony nie wyraziły zgody. Brak wymaganych do ważności warunków może zajść ze strony osób zawierających małżeństwo świadomie albo nieświadomie. Jeżeli oblubieńcy byli w dobrej wierze i nie wiedzieli o istniejącej przeszkodzie rozrywającej, małżeństwo takie nazywa się domniemanem (putativum c. 1015). Jakkolwiek jednak małżeństwo to jest nieważnem, prawodawca, mając na względzie dobrą wolę oblubieńców, nie odmawia mu prawnych skutków, potomstwo ich bowiem uważane jest jako prawego pochodzenia (c. 1114). Domniemane to małżeństwo wytwarza jednak rozrywającą przeszkodę do drugiego stopnia. Skoro powód raz był dany, przeszkoda istnieje i nie ustaje, chociażby strony, poznawszy, że związek ich jest nieważny, zaniechały wspólnego życia.

Drugą przyczyną sprawczą tej przeszkody jest konkubinat publiczny lub notoryczny. Konkubinat jest to trwały stosunek kobiety z mężczyzną (commercium carnale habituale) bez względu na to, czy osoby te mieszkają w jednym domu czy nie (c. 133) Cielesny natomiast stosunek po za konkubinatem nie sprowadza tej przeszkody. Konkubinat musi być publiczny lub notoryczny; tajny przeto konkubinat nie stanowi przeszkody. Konkubinat jest ciężkim występkiem, na który prawodawca nakłada surowe kary (c. 2357).

Ponieważ tylko konkubinat publiczny lub notoryczny jest podstawą tej przeszkody, przeto idzie o określenie znaczenia tych pojęć. Na podstawie kanonu 18 w pierwszym rzędzie sam kodeks winien dać wyjaśnienie. Oznaczenie pojęcia publicum znajduje się w dwóch miejscach kodeksu; w prawie małżeńskiem (c. 1037) i karnem (c. 2197). Ponieważ idzie o źródło przeszkody małżeńskiej, przeto należy tu stosować kanon 1037. Za publiczną uważa się przeszkodę, którą można udowodnić, w razie przeciwnym jest tajną. Publiczną tedy jest przeszkoda, która, chociaż nie jest publicznie znaną, może być jednak prawnie stwierdzoną Skoro n. p. dwóch wiarogodnych świadków złoży zeznanie, tem samem jest publiczną (c. 1791), tajną natomiast jest, gdy o niej wie tylko jedna osoba n. p. spowiednik, albo jakiś doradca prawny, którego strony zapytywały o zdanie.

Czyn publiczny różni się od notorycznego: każdy bowiem notoryczny jest publicznym, nie każdy zaś publiczny jest notoryczny. Notoryczność jest podwójna: prawna i faktyczna. Wobec tego, że prawodawca nie rozróżnia, tylko ogólnie mówi o notorycznym konkubinacie, przeto należy ją rozumieć w tem ogólnem znaczeniu. Prawnie notorycznym (notorietas iuris) staje sie akt po wydaniu sądowego wyroku, który stał się prawomocnym, albo gdy ktoś przyznał się doń w sądzie, n p. gdy przeciw komuś zapadł w sądzie wyrok, że utrzymywał niemoralne stosunki a on w ciągu 10 dni nie zgłosił apelacji, konkubinat staje się jawnym (c. 1750, 2197 2). Faktycznie notorycznym jest akt (notorietas facti), gdy już jest ogólnie znany, albo miał miejsce w takich okolicznościach, że rozumnie można i należy sądzić, że łatwo stanie się głośnym i w żaden sposób ukryć się nie może ani za pomocą środków prawnych usprawiedliwić; a chociaż nawet jeszcze nie jest znany, są jednak uzasadnione poszlaki, że wieść o nim wkrótce się rozejdzie. Akt tedy ma być znany nie tylko pod względem materjalnym, ale i formalnym, to znaczy, że nie tylko ma być znany stosunek, jaki osoby utrzymują między sobą, ale że ten stosunek ma charakter konkubinatu.

(C. d. n.)

X. Grabowski.

Wrażenia z podróży do Włoch.

(Dokończenie.)

Przychodzi czas na uroczystą Mszę św.; przerywamy zwiedzanie i bierzemy w niej udział. Może jeszcze żadna suma nie zrobiła na mnie takiego wrażenia, jak ta na Monte Cassino. w tym kościele, który jest chyba najpiękniejszym barokiem świata. Gdym patrzył na te ruchy dostojne celebransa i asysty jego i słuchał cudnych chłopięcych głosów, śpiewających tak do serca idące gregorjańskie melodje, to dopiero zrozumiałem, jak naprawdę piękną jest nasza liturgja i pojąłem, że ona jedna może nawrócić człowieka, który ma zamiłowanie piękna i który głębiej myśli. Zarazem jasno mi wtedy stanęło w umyśle, to, co mi już dawno świtało, mianowicie pochodzenie naszej „polskiej" liturgii, używanej u nas przy Mszy św. Przyswojenie sobie liturgji rzymskiej wymaga wiele trudów i wiele czasu: polskim kapłanom nie chciało się tych trudów ponieść, a raczej za wiele mieli pracy i zbyt mało ich było, żeby tę sprawę sumiennie traktować; więc ją uprościli jak mogli, to uproszczenie weszło w tradycję i w ten sposób powstała „polska" liturgja, której nieraz tak bronimy z gorliwością, godna lepszej sprawy.

Wogóle Monte Cassino wielką odgrywa rolę w urabianiu ducha Włochów, a nawet ducha innych narodów. Nie mówiąc już o wzorowo prowadzonym zakładzie naukowym, zjeżdżają się tam ciągle ludzie z różnych stron kraju i świata, spędzają nieraz parę dni i tygodni, patrzą, słuchają i chłoną w siebie „Pacem Benedictinam" i z temi wrażeniami wracają do domu i choć cząstkę tej atmosfery drugim udzielają I w tem, zdaje mi się, jest główne powołanie i siła tego zakonu: oby i ci jego członkowie, którzy już w naszej ojczyźnie osiedli, ugruntowali się tutaj mocno i oby się stali źródłem potężnem moralnej siły, która się walnie przyczyni do odrodzenia naszego społeczeństwa tak jak to było u progu naszych dziejów!

Ale czas już wracać do Lwowa, od kilku już tygodni czekają tam kleryczki na swego Ojca duchownego. Zaczynam więc wędrówkę po konsulatach, aby zebrać potrzebne wizy. Przykra bardzo niespodzianka: taksa za każdą wynosi 150 lir, podczas gdy przy wyjeździe z Polski płaciłem tylko około 15 l Kłócę się z austrjackim konsulem, czemu tak drogo? „To wasz rząd temu winien — odpowiada mi — ile on od naszych obywateli bierze, tyle my od was." Musi być jakaś myśl w tej praktyce, ale dotąd nie mogę zgadnąć, jaka? Zdaje mi się, że nawet w tych ciężkich czasach obecnych o wiele więcej polskich obywateli jeździ za granicę niż obcych do nas przyjeżdża, więc ostatecznie obce rządy więcej na tem zarabiają, niż nasz i pie-

niądz polski ulatnia się z kraju. Bilet kupiłem u Cooka, ale pewnie ostatni raz w życiu, bo sobie policzył kilkadziesiąt lir za fatygę! Z żalem wielkim opuszczałem Rzym kochany i wszystkich moich przyjaciół, Polaków i Włochów. Podróż do Wiednia miałem bardzo przyjemną, bo jechałem z kilku bardzo sympatycznymi kupcami z Neapolu. Jeden z nich znał Stykę, więc pogadanka o sztuce. Ze sztuki zeszło na liturgję; wszyscy moi towarzysze podróży brali udział w tych rozprawach i miałem wtedy sposobność przekonać się, jak żywo Włosi temi sprawami się interesują i jak dobrze znają nasze obrzędy św. i ich znaczenie. Siedzący naprzeciw mnie stary kupiec wygłosił mi całe „Te Deum" z pamięci, a potem lekcję z II nokturnu z „Officium defunctorum". zaczynającą się od słów: „Homo natus de muliere, brevi vivens tempore, repletur multis miseriis". (Job 14[1–6]). Trzeba było słuchać, z jakim zapałem wymawiał święte słowa i jak pięknie je tłumaczył! Słuchaliśmy wszyscy wzruszeni głęboko, a ja sobie myślałem: „Było i u nas ongiś takie mieszczaństwo i tacy kupcy; jakżeż dziś inaczej!"

Do Wiednia przyjeżdżam zawsze z serdecznem uczuciem, bo wiele dobrych chwil tam spędziłem. I teraz, kiedym się zbliżał do tego miasta, żywo mi stanął w pamięci mój czteroletni pobyt w Augustineum i ci moi serdeczni druhowie ze wszystkich narodów dawnej Austrji, którzy tam ze mną przebywali jako „K. u. K. Hofgeistliche", w cylindry, feraiole i niebieskie pasy przybrani, w cesarkich powozach jeździli do „Najjaśniejszego Pana", do na stępcy tronu i do arcyksiążąt ze Mszą świętą. Augustineum, za mojego w niem pobytu, mieściło się jeszcze w Burgu, obok nadwornej biblioteki: nad nami były apartamenty arcyksięcia Fryderyka, który nie bardzo się zachwycał naszem sąsiedztwem. co zresztą było po części naszą winą. Pamiętam raz, my Polacy urządziliśmy wilję Bożego Narodzenia, przyszli na nią i inni koledzy, długo w nocy śpiewaliśmy kolędy i hałasowali tak, że aż arcyksiążę przysłał, że spać nie może! To też swoim wpływem wymógł na rządzie fundusze na budowę nowego domu i tak pozbył się tego zakładu ze swego sąsiedztwa. Dzisiaj piękny gmach Augustineum zamieniony został na dom dla akademików ze wszystkich fakultetów.

Stamtąd udałem się do Burgu, do X. Biskupa Seydla, mego dawnego rektora i proboszcza zamkowego cesarzy Franciszka Józefa i Karola. Dzwonię, otwiera drzwi sam X. Biskup, a ja się kłaniam i mówię: „ein dankbarer Zögling". Przyjął mię z otwartemi ramionami i długo rozmawialiśmy o różnych rzeczach. X. Biskup, były profesor filozofji w uniwersytecie wiedeńskim, bardzo żywo interesuje się dotąd ruchem naukowym, poza tem pracuje wiele jako biskup. Z wielkim pietyzmem i wzruszeniem opowiadał mi o życiu i śmierci „Seiner Majestät", ostatniego nieszczęśliwego cesarza, przy którym wytrwał do ostatniej chwili i o jego rodzinie. Wypytywał się o Polskę i o byłych swoich wychowanków i bardzo się cieszył, gdym mu opowiadał, jak pięknie pracują. (Są to XX. Wrzoł, Kotula, Bytomski, Lasek, Poplicha, Długosz i Bombas).

Pożegnawszy się z X. B. Seydlem, chodziłem trochę po mieście, przypominając sobie dawne czasy. Obecny Wiedeń ogromnie przykre robi wrażenie na tych, którzy go znali przed wojną. Ruch uliczny osłabł ogromnie, sklepy jeszcze wspaniałe, pełne towarów, ale kupujących w nich nie widać. Po ulicach, nawet na Kärntnerstrasse pełno żebraków, dopominających się natrętnie o jałmużnę, za co dawniej aresztowano; na twarzach przechodniów wyczytać można troskę i nędzę. Byłem w Wiedniu w najkrytyczniejszym czasie, kiedy jajo kosztowało 2.000 koron, a bochenek chleba 7.000; teraz już zapewne jest lepiej, bo się waluta nieco podniosła.

Spieszno mi do domu, więc się żegnam z OO. Zmartwychwstańcami, którzy mię bardzo gościnnie podejmowali, jadę na dworzec północny, kupuję bilet z „plackartą" i idę do pociągu „D", który jedzie przez Lwów do Bukaresztu. Zajmuję miejsce i robię rachunki. Zostało mi jeszcze 24.000 koron austr. „Trzeba to zostawić w Austrji — myślę sobie i kupuję za te pieniądze parę czekoladek! Akurat tyle zapłacił jeden z moich krewnych przed wojną za piękny folwark! W moim przedziale już pełno pasażerów, wszystko na pierwszy rzut oka „neutralnie" wygląda, tylko co do niewiasty, która naprzeciw mnie siedzi, mam wątpliwość. „Gdzie Pani jedzie? — pytam po polsku. „Ja do Krakowa, a pan ksiądz gdzie?" — Aha — pomyślałem — już cię mam! Pociąg rusza, jedziemy przez modry Dunaj, a moi towarzysze zaczynają ożywioną rozmowę na temat kolonizacji Palestyny. Przyłączam się do tych rozpraw: „Możecie Panowie być pewni — mówię im — że w tej sprawie życzenia wszystkich Polaków są po waszej stronie". W Lundenburgu czyli Břeclawie kontrola graniczna, każą nam wszystkim opuścić pociąg, więc widzę wszystkich pasażerów, szukam usilnie chrześcijanina, ale o żadnym z owych podróżnych nie mógłbym na pewno twierdzić, że nie należy do narodu wybranego.

Jedziemy przez Czechy. Wdaję się w rozmowę z konduktorem, pytam, co u nich słychać? Źle — powiada — drożyzna, bezrobocie, a wszystkiemu winne te „zatracone kluki" z ententy, którzy umyślnie tak wysoko podnieśli wartość czeskiej korony, żeby Czechów zgubić. Biedna ta ententa, nikomu nie może dogodzić! Z radością wielką przejeżdżam polską granicę i myślę sobie: Kto wie, czy optymiści nie mają racji i czy u nas nie najlepiej?

P. S. Kiedy jeszcze byłem w Rzymie, proszono mię tam bardzo o zbieranie i przysyłanie zużytych znaczków pocztowych, wiele przez to można przysporzyć dochodów na cele kościelne. Więc się zwracam w tej sprawie z pokorną prośbą do Czcigodnych Czytelników „Gazety Kościelnej" i proszę o łaskawe przysyłanie tych znaczków do Seminarjum duch. ob. łac. we Lwowie.

X. Stanisław Szurek

Z doli i niedoli katolików w Ameryce. [1])

Europejczyka stykającego się z Amerykanami, czy śledzącego jeno ich rozwój kulturalny, uderzać musi z jednej strony pewna jeszcze pierwotność tej kultury, pewien brak tradycji i stylu życia, a z drugiej jakiś świeży, młodzieńczy optymizm, wiara w człowieka, jego siły cielesne i duchowe.

Odbijać się to musi i na życiu religijnem, w którem objawia się czy to zanik wszelkich uporządkowanych uczuć religijnych, czyli bezwyznaniowość, czy też znowu duch apostolstwa i poświęcenia dla bliźnich. Jeżeli zaś chodzi o katolików, to podkreślić należy, że na ogół wyżej stoją od katolików europejskich, więcej tam u nich konsekwentności w życiu praktycznem.

To też Ameryka budzi dzisiaj szczególne zajęcie nie tylko u polityków, ale i w rządzących sferach kościelnych, zwłaszcza od czasów Leona XIII. Jak zaś obecny papież wysoko sławia Stany Zjednoczone, to widoczne z jego długiej rozmowy z biskupem Schrembs'em z Clevelandu. Oto co powiedział m. i. o Ameryce a zwłaszcza o młodzieży:

„Kocham Amerykę więcej niż jakiś inny kraj. A szczególnie kocham młodzież amerykańską, bo wiem, że od tej młodzieży musi świat wyglądać rozwiązania kwestyj, które dzisiaj tyle kłopotu sprawiają narodom. Młodzież amerykańska ma wielką odpowiedzialność i mnogo sposobności służenia światu i dlatego zasyłam jej moje błogosławieństwo, błagając Boga, by udzielił jej Swojej pomocy w spełnieniu tych ogromnych zadań".

Miał tu papież na myśli olbrzymie organizacje młodzieży, które w czasie wielkiej wojny i potem przyczyniły

[1]) Rozdział z książki „Roczniki kat.", które się niebawem ukażą w Księg. św. Wojciecha.

ale także do otarcia łez tylu głodnym w Europie. Stał się tu bowiem Jankes zaiste Miłosiernym Samarytaninem, okazując i zaoceanowym braciom nietylko ludzkie serce, ale i hojną dłoń

A tak jak katolicy amerykańscy w pierwszych szeregach pierś nadstawili za wolność Europy, i że pierwszy, który z Amerykanów we Wielkiej wojnie poległ, był katolik, i że katolik żyjący jeszcze Aleksy Arch pierwszy strzał oddał w armji amerykańskiej, — tak też i katolicy przodują akcji charytatywnej.

Podkreśla to nie kto inny jak Pius XI w swym lipcowym liście do patrjarchów, arcybiskupów i biskupów świata:

„Przedewszystkiem jednak odznaczyli się umiłowani synowie bogatych krain amerykańskich, składając hojną pomoc z jak największą ochoczością i z pełnem zrozumieniem potrzeb, czem zaskarbili sobie wdzięczność nie tylko owych nieszczęśliwych, lecz całej ludzkości. Nie należy też zamilczeć, że i Senat amerykański powziął uchwałę w tym względzie, przeznaczając na ratunek znaczną sumę pieniędzy".

(„Przegl. Kościelny" Milwaukee z XI 1922 r)

Na skutek listu, w którym papież oświadczył, że liczy szczególnie na Amerykę, zarządziła hierarchja amerykańska ponownie składkę na 29 października b. r. Sypano ją hojnie po wszystkich kościołach, tem hojniej, że prasa katolicka nie omieszkała jej poprzeć gorącym apelem do społeczeństwa. („The Universe" z 3.11 22).

Żywicielka Europy, której pospieszono postawić pomnik symboliczny i w Warszawie, obok Rosji serdeczną troską otoczyła szczególnie Austrję. Z rozrzewnieniem czyta się listy dziękczynne, jakie zasyłają Austrjacy do katolickiego tygodnika nowojorskiego „America".

Rozumie się, że o katolickiej Austrji pamiętają szczególnie Amerykanie katolicy. Niemałe zasługi położył tu arcyb. Jerzy Mundelain z Chicago, bo za jego staraniem wysłano do centralnej Europy 150.000 dolarów a rzeczy i prowiantu wartości 75.000.

Wiedeńczycy a zwłaszcza „Katolicki Związek Prasowy" złożył arcybiskupowi w lipcu b. r. jako podarek listautentyk św. Karola Boromeusza. List ten dotąd nie drukowany, a adresowany 13 listopada 1566 r. do kardynała Paliatto, noszący autentyczny podpis Świętego nabyli Wiedeńczycy we Włoszech i podarowali go dr. Karolowi Luegerowi. Dziś jest już za Atlantykiem by tam dawać świadectwo o nieśmiertelności idei, której wielki medjolański Książę Kościoła z takiem zaparciem się siebie służył. „The Irish World". New York z 2/11 22 r.).

Że katolicyzm amerykański jest żywotnym, o tem opowiadają wymownie rozliczne nawrócenia jakie się tam co chwilę zdarzają. Uderza, że właśnie sfery inteligencji, a zwłaszcza świat profesorów uniwersyteckich sporo dostarczają konwertytów. Znane jest nawrócenie członka Akad. Um. krakowskiej Roberta Howard Lord'a, autora książki o drugim rozbiorze Polski. Zresztą można ustawić niemal całą listę takich głośnych w Ameryce konwertytów, iż mówi się tam wprost o nawrocie sfer profesorskich do Kościoła katolickiego.

I tak w ciągu ostatnich dwóch lat nawrócili się z Kolumbia University profesorowie Charlton J. H. Hayes i Parker Thomas Moon, z Prinzelin prof. Henry Jones Ford, z którym pomylono początkowo w Europie owego bogacza — antysemitę — fabrykanta automobilów, z Harvard prof. Sargent, ze Stanley Hall College dr. Atta Pomervy Churchill, z Chicago sławna adwokatka Mis. Antoinette Funk: przy przyjęciu jej na łono Kościoła była matką chrzestną znana autorka katolicka Miss Mary Synon.

Dalej nawrócili się na katolicyzm z Fordham University Dr. Carl. P. Sherwin i współpracowniczka naukowych czasopism Mrs. Sherwin, sędzia John J. Gordon, miljoner i filantrop James Cose Brady, którego wszyscy bracia już się byli nawrócili, sławna profesorka Mrs. Clara Landon Stewart i inni. (Stella Maris. London" z. X 1922.)

Niemały udział biorą katolicy amerykańscy i w odrodzieńczym ruchu abstynenckim, wywalczającym sobie w czasie Wielkiej wojny wspaniałą ustawę prohibicyjną, obostrzoną jeszcze za staraniem obecnego Prezydenta. Wiadomo jednak że ustawa prohibicyjna, podtrzymywana żelazną energją władz publicznych, ma wielu przeciwników, jakkolwiek każdy widzi jej skutki błogosławione pod względem moralnym i ekonomicznym. Czyni się nawet usiłowania, by obalić tę ustawę, nasamprzód w poszczególnych Stanach, choć obowiązuje ona całe Stany Zjednoczone. Ale ci, którzy wywalczyli ten postęp, nie pozwolą narodu zepchnąć znowu na niższy poziom kulturalny.

A takich doświadczonych i zasłużonych bojowników jest tu niemało.

Między katolickimi należy do najsławniejszych X. J. M. Cleary, towarzysz walki słynnej bojowniczki przeciwalkoholowej Miss Francis Willard, długoletni prezes „Katolickiego Związku Abstynenckiego — Catholic Total Abstinenca Union.

Obchodził on 9. lipca 1922 r. swój złoty jubileusz kapłański. Jak czczony jest w Ameryce ten bojownik antyalkoholowy i głośny mówca i konferencjonista, świadczyła o tem uroczystość jubileuszowa, w której brali udział arc. Dowling w St. Paul. głoszący kazanie wśród mszy jubilata, arc. Keane z Dubuque, arc. Christie z Oregon City i biskup Heffron z Winona. („The North-Western Chronicle" z 15. 7. 22).

Zbytecznem rozwodzić się o tem, jaka przedsiębiorczość tu panuje! Jeden jeszcze przykład! Otóż w Detroit rozpoczyna się teraz budowa nowej katedry, która rywalizując z paryską Notre-Dame, ma przewyższać katedrę św. Patryka w Nowym Yorku. Wedle planów ogłoszonych przez X. Michała Gallagherta ma kosztować 5 milj. dolarów.

Z za Oceanu bije ku nam prawdziwie młodzieńcza tężyzna, której brak Staremu i starzejącemu się światu.

(Dok. nast.)

X. N. Cieszyński.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie uposażenia Duchowieństwa. Wniosek posłów: X. Dra Jana Czuja, Dr. Ant. Matakiewicza, Ign. Jasińskiego i kolegów z Klubu Chrześć.-Narodowego w sprawie przyznania stopnia urzędowego i odpowiednich poborów duchownym, prowadzącym kancelarje parafjalne, oraz w sprawie uregulowania poborów księży za naukę religji w szkołach powszechnych.[1])

Położenie materjalne duchowieństwa, pracującego w duszpasterstwie, jest wprost nie do uwierzenia. Pensje według relacji p. Grabskiego są śmieszne, a raczej bolesne i upokarzające, bo przedstawiają za kwartał czasem wartość 1 pudełka czernidła, w każdym razie mniej, niżby po nie jechać było warto do miasta; to też księża ich przeważnie nie przyjmują. Taki stan dłużej trwać nie może.

1. Aby złu zaradzić, nie należy czekać na przyszłe ułożenie się stosunku państwa do Kościoła i stąd wypływających wzajemnych świadczeń, ale Rząd powinien już teraz przedłożyć projekt odpowiedniej ustawy, a właściwie usankcjonować istniejący już i uznawany przez państwo stosunek duchowieństwa do państwa jako urzędników stanu i przyznać prowadzącym kancelarje parafjalne odpowiedni stopień urzędowy i tym stopniom należne pobory bez względu na to, czy księża ci mają jakie inne z jakiegokolwiek tytułu dochody. To państwu w tym wypadku jest obo-

[1]) Por. art. X. Sidora w Nrze 5 „G. K." z r. b. str. 54 n.
Dop. Red.

jętne, bo ono żąda pewnych świadczeń od księży na rzecz swoją, więc je odpowiednio opłacać powinno.

Tym sposobem możnaby dopomóc XX. proboszczom, ekspozytom i wikarym, prowadzącym kancelerje parafjalne.

2. Innym księżom można dopomóc przez odpowiednie uregulowanie poborów za naukę religji w szkołach powszechnych.

Konstytucja nasza przepisuje, że nauka religji ma być udzielana we wszystkich szkołach ludowych i to za wynagrodzeniem. Obecnie wynagrodzenie to wynosi 8 (ośm) marek za godzinę, podczas gdy nauczyciel świecki za nadobowiązkowe lekcje pobiera około 1000 marek za godzinę. Czyż podobna krzywda może się dziać dalej w państwie konstytucyjnem?

Podpisani stawiają wniosek:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Wzywa się Rząd: 1) do przedłożenia projektu ustawy, względnie do usankcjonowania istniejącego już i uznawanego przez państwo stosunku duchowieństwa do państwa jako urzędników stanu i przyznania prowadzącym kancelarje parafjalne odpowiedniego stopnia urzędowego, oraz należnych temu stopniowi poborów.

2) Do odpowiedniego uregulowania poborów księży za naukę religji w szkołach powszechnych. Rząd wyda rozporządzenie, aby wszędzie, gdzie w szkole dzieci danego wyznania jest po nad 100, a przy szkole więcej, niż 2 siły nauczycielskie, był ustanowiony osobny prefekt (względnie jego zastępca), którym może być i ksiądz parafjalny. Ten będzie miał prawo do poborów pełnej płacy dla nauczycieli tej miejscowości ustanowionej, lub jej części według godzin, w ilu uczy w szkołach danej parafji.

Warszawa 8/3 1923.

Wnioskodawca:
X. Dr. Jan Czuj.

Powrót dwóch parafji marjawickich do Kościoła katolickiego. Otrzymaliśmy korespondencję następującą: Ujawnienie zaprowadzonych przez Marjawitów ślubów duchowieństwa[1]) wstrząsnęło sumieniem duchownego marjawickiego i bałamuconego dotąd ludu. Następstwem tego jest nawrócenie X. Jana Modrzejewskiego, który będąc kapłanem diecezji lubelskiej, przed kilkunastu laty przyłączył się do marjawityzmu i jako wikarjusz parafji Okrzeja, zdołał ze swoich zwolenników na terenie tejże parafji utworzyć dwie gminy marjawickie: w Goździe i w Grabowie szlacheckim. Na wiadomość o ożenku duchownych marjawickich X. J. Modrzejewski ujawnił fakt w założonych przez siebie gminach marjawickich, wrócił do Kościoła katolickiego i prosił Biskupa Podlaskiego w imieniu dotychczasowych Marjawitów owych 2-ch gmin o przyjęcie tychże do Kościoła katolickiego. J. E. Biskup Podlaski zarządził w parafji Okrzeja rekolekcje, które prowadził O. Wiator, Kapucyn z Warszawy. W dniu 26 lutego na zakończenie rekolekcyj przybył do Okrzei J. E. X. dr. Czesław Sokołowski, Biskup Sufragan Podlaski. Na wieść o zamierzonym powrocie Marjawitów do Kościoła napłynęły liczne rzesze ludu z okolicznych parafij. W dniu 27 lutego Marjawici przed sumą ustawili się przed kościołem w Okrzei i tu X. Modrzejewski w przemowie prosił Biskupa o przyjęcie tych, których odwiódł od prawdy katolickiej. Biskup, przyjąwszy od zebranych wyznanie wiary, udzielił im absolucji i wprowadził ich uroczyście do świątyni. Liczba nawróconych wynosi z górą 850 osób. Obie gminy dawnych Marjawitów powzięły uchwały, przekazujące cały majątek kościelny na rzecz Kościoła katolickiego i zwróciły się do p. wojewody lubelskiego z prośbą o rychłe uznanie ze strony władz państwowych tego aktu. Na terenie par. Okrzeja pozostała tylko garstka (około 6 rodzin) zwolenników marjawityzmu, rozrzuconych pomiędzy katolikami, lecz i ci chwieją się w dotychczasowem zaufaniu do duchownych marjawickich i jest nadzieja rychłego ich powrotu do Kościoła. Spodziewać się należy, że i w innych miejscach likwidacja marjawityzmu, popieranego przez dawniejsze władze zaborcze i okupacyjne, wkrótce nastąpi, jak tego symptomaty okazują się w różnych miejscach, a zwłaszcza na terenie diecezji Podlaskiej. *N.*

[1]) Por. nr. 4 „G. K." z r. b. str. 45.

Z Towarzystwa Kapłanów.

Do Towarzystwa wpłacili wkładki P. T. Księża: Habas Fr. 5200 m. Wywiórski I. 1120 m. Schneider J. 1200 m. Dr. Miś W. 1200 m. Jaroński L. 1200 m. Hajost J. 2200 m. Peciak L. 5200 m. Kolarz A. 2200 m. Pyzik J. 1200 m. Prokopek J. 1200 m. Kozłowski St. 2200 m. Froń Fr. 2200 m. Trzebicki G. 1200 m. Librewski Wł. 1200 m. Kawecki A. 1200 m. Kaspruk M. 1200 m. Świątek I. 1200 m. Krokowski J. 2200 m. Chomiak P. 1200 m. Skwirut R. 1200 m. Kulig St. 2200 m. Trzopiński J. 4200 m. Bosak M. 10.200 m. Dr. Żukowski St. 5200 m. Zawadecki M. 1200 m. Bilski W. 2200 m. Prorok A. 1200 m. Mikrut L. 1200 m. Hanusiak St. 1400 m. Zaremba M. 2000 m. Rzepka J. 1200 m. Kwieciński I. 1200 m. Sokołowski St. 1200 m. Dr. Lasek I. 1300 m. Świerzko P. 1200 m. Janowski Fr. 1200 m. Dr. Warszylewicz A. 3000 m. Perenc St. 10.200 m. Toezek W. 1200 m. Smaczniak J. 8200 m. Motyka J. 5200 m.

Na odbudowę domów w Worochcie złożył X. Zaremba M. 10.000 m. Dr. Warszylewicz A. 40.000 m.

Dnia 6 marca b. r. odbyło się posiedzenie Wydziału, na którem przyjęto do zatwierdzającej wiadomości: 1) sprawozdanie z czynności Zarządu i z administracji kamienic przy ul. Murarskiej i realności przy ul. Łyczakowskiej, 2) uchwalono przystąpić na wiosnę do odbudowy domu drewnianego w Worochcie.

Od Wydziału cent. Tow. Kapłanów (Murarska 49).
We Lwowie d. 6. marca 1923.

X. Józef Janusiewicz — sekretarz. *X. Dr. Mieczysław Tarnawski* — prezes.

Od Redakcji.

Podwyższając przedpłatę „Gaz. Kośc." z początkiem r. b. na 5000 m. za 1e półrocze, mieliśmy nadzieję, że koszt jednego nru nie będzie wynosił wiele więcej w tym roku niż 400.000 m. (nikt dzisiaj nie może przewidzieć na najbliższe nawet miesiące, o ile wzrosną ceny papieru i robocizny drukarskiej). Doznaliśmy jednak zawodu bardzo przykrego, bo już za nr. ostatni musieliśmy zapłacić aż **860.260 mk.**! Wobec tego podwyżka okazała się całkiem niewystarczającą i jesteśmy niestety zmuszeni znów podnieść przedpłatę na **10.000 m.** za 1e półrocze, czyli na **20.000 za r. b.** Dopóki zaś nie zbierzemy dostatecznych funduszów z przedpłaty (której jeszcze wielu Czcig. Abonentów nie uiściło), a względnie z ofiar łaskawych na nasze wydawnictwo, będziemy wydawali Gazetę w objętości zmniejszonej, co nam samym sprawiać będzie przykrość tem większą, że otrzymujemy coraz więcej dobrych artykułów z różnych dzielnic Polski i rośnie liczba naszych Współpracowników i odbiorców.

Do nru najbliższego dołączymy nowe blankiety nadawcze. Jeżeli komu blankiet się zarzuci, może nabyć inny w każdym urzędzie pocztowym i wpisać nr. naszego konta: **151.755.** Liczymy na to, że Czcig. Przyjaciele naszego pisma nie opuszczą nas w tym nad wyraz ciężkim okresie a spodziewamy się tego tem bardziej, że sprawa lepszego uposażenia Duchowieństwa parafjalnego będzie już w najbliższym czasie — jak można oczekiwać — załatwiona pomyślnie (w budżecie tegorocznym wstawiono na ten cel, jak nas zapewniają, 17 miljardów marek).

Odpowiedzi redakcji.

X. B. Ł. T. zw. „Muzeum dusz czyścowych“ powstało niedawno w Rzymie staraniem Kongregacji OO. Benedyktynów „di sacro Cuore“ obok ich nowego kościoła przy ul. Pietro Cavallini (nie daleko Hospicjum polskiego). Pokazują tam odciski rąk, które zdają się pochodzić od dusz, cierpiących w ogniu czyścowym, postać zagadkową, której wizerunek odbił się na ścianie w czasie pożaru budynku itd. Kongregacja zamierza wydać osobną publikację o tem muzeum. — **XX. dr. A. M. I. W. Dr. J. K. Fr. M. S. i K. w Ch.** Art. nadesłane zamieścimy, gdy znajdziemy na nie miejsce. — **Stanimir:** Nie możemy zamieścić, bo nie zgadzamy się na takie przedstawienie rzeczy, że „ogromna większość księży już po 10 latach prowadzi żywot charłacki pod względem fizycznym i duchowym“ (?!) Rzeczywistość mówi co innego! **W. OO. Sal. w Ośw.** Otrzymaliśmy 6000 m., a 29/1 10.000 m. Za drugi egz. pozostaje do uiszcz. 4000 na r. b. a 2600 za r. ub. — **X. Dębn.** Należytość za inserat 400 m. — **Langk.** w Olk. Z otrzymanych 30.000 m. zapisaliśmy 200 za r. 922, 20.000 na r. b. — pozostaje nadwyżka: 9.800 m.

Na wyd. „Gaz. Kośc.“ złożyli P. T. Księża: Kan. Dr. Badeni sto tysięcy mk. („do dyspozycji redaktora“). Józef Czarkowski (z Detroit) 20 tysięcy mk. Dr. Kazim. Wais (ze Lwowa) 5000 m. Dr, Miecz. Tarnawski (ze Lwowa) 5000 m. Dobija (ze Lwowa) 2702 m. Kawecki (ze Świrza) 5000 m. Jan Trzopiński (z Kochawiny) 3000 m Stan. Kwieciński (ze Strzyżowa) 2000 m. Naddatki; Stefan Skoczyński (z Jaworzna) 5000 m. Józef Stachyrak (z Sambora) 1000 m. Klemens Strojek (z Jaworzna) 2600 m. Wład. Czech (z Siedlec) 1600 m. Rolewski (z Ostrowa) 1000 m. Hier. Kozaczewski (z Brodów) 7000 m. Jan Niedojadło (z N. Sącza) 600 m. M. Kąkoliński (z Kłodna) 1600 m.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. krakowska.

Habilitował się jako docent teol. moralnej w uniw. Jagiel. X. Dr. Władysław Wicher, zastępca prof. tego przedmiotu.

Zmarł X. Jan Gancarczyk, były wik. w Raciborowicach, ur. 1893, w. 1915. *R. i. p.*

Diec. przemyska.

Zmarł X, Henryk Siarkowski, prob. w Mrowli, ur. 1853, wyśw. 1880. *R. i. p.*

Diec. podlaska.

Ojciec św., Pius XI zamianował:

Prałatem Domowym: X. kanonika Julijana Rystera.

Tajnymi Szambelanami: XX. Władysława Jastrzębskiego i Romana Wildego.

Szambelanami honorowymi: XX. Jana Grabowskiego, Wiktora Kamieńskiego, Karola Leszczyńskiego, Eugenjusza Pacewskiego, Kazimierza Powązkę i Marjana Stefanowskiego.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.

Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.